

i.

kwadrans
z Europą



Tomasz Bielecki

Londyn między suwerennością
a dostępem do UE

/ 27 czerwca 2020 /

Bruksela i Brytyjczycy mają czas tylko do jesieni, aby wynegocjować pobrexitową umowę o nowych stosunkach gospodarczych.

Rokowania będą zapewne dopychane kolanem do ostatniej chwili, żeby uniknąć kosztownego „no-deal”.

Pomimo brexitu Wielka Brytania nadal funkcjonuje w Unii Europejskiej jakby była jej członkiem, choć już bez prawa głosu w instytucjach UE. Taki okres przejściowy przewidziano do końca tego roku, a premier Boris Johnson zdecydował, że nie poprosi o jego przedłużenie, pomimo że umowa rozwodowa między Londynem i Brukselą pozwalała na przeciągnięcie obecnego stanu zawieszenia aż do 2022 r. Decyzja Johnsona już jest ze względów prawnych nieodwracalna, więc Unii i Brytyjczykom pozostaje tylko przyspieszenie rokowań co do nowej umowy, by nie zacząć 2021 r. z czarnym scenariuszem „no deal” – najkosztowniejszym dla Londynu, choć szkodliwym także dla Unii. I do obu stron potęgującym gospodarcze skutki koronakryzysu. Nowa umowa powinna być sfinalizowana najpóźniej na przełomie października i listopada, by obie strony zdążyły z jej ratyfikowaniem przed końcem roku.

Brak umowy handlowej, który Johnson nazywa czasem „wariantem australijskim” w nawiązaniu do relacji UE-Australia, równałby się handlowi na zasadach Światowej Organizacji Handlu (WTO). Wprawdzie średnia wysokość ceł w ramach WTO to tylko 2,8 proc., ale w znacznie większych opałach znaleźliby się m.in. samochodziarze, bo WTO to cła w wysokości nawet 10 proc. na samochody, a także na części dla samochodów przesyłane – branża samochodowa także powiązała Brytyjczyków i kontynent silnymi łańcuchami dostaw – w obie strony przez La Manche. Tak czy inaczej ogromnym utrudnieniem byłyby bariery pozacelne, czyli m.in. kwotowe ograniczenia eksportu.

Polska poza polem największego rażenia

Narażenie różnych krajów Unii na koszty *no deal* próbowano jeszcze przed brexitem opisywać za pomocą „współczynnika integracji” z Wlk. Brytanią, który np. eksperci MFW szacowali na podstawie obrotów handlowych (głównie poprzez stabilne łańcuchy dostaw), powiązań finansowych, ale też migracji. I chociaż w Wielkiej Brytanii mieszka blisko milion Polaków, to „współczynnik integracji” (a zatem i ryzyka wynikłego z *no deal*) dla Polski, Rumunii, Bułgarii, Grecji i Chorwacji szacowano na około dwa razy niższy od współczynnika niemieckiego. Najbardziej powiązane z Brytyjczykami były w tym zestawieniu Belgia, Holandia, Luksemburg. A zupełnym rekordzistą Irlandia. Polska w przypadku *no deal* mogłaby ucierpieć m.in. z powodu zakłóceń w eksporcie spożywczym, ale niewykluczone, że w krótkiej perspektywie głównym zagrożeniem byłby dalszy spadek brytyjskiego PKB i zawirowania wokół kursu funta, co odbiłoby się na przekazach od emigrantów zarobkowych.

Pobrexitowe rokowania z Londynem – z powodu pandemii prowadzone dotychczas za pomocą telekonferencji – nie przyniosły jeszcze niemal żadnych rezultatów, ale w Brukseli – choć brak zaufania do Johnsona pozostaje wielkim obciążeniem – zaczął od połowy czerwca maleć pesymizm co do szans na terminowe wynegocjowanie umowy. Ta ma opierać się na radykal-

nie wolnym handlu na zasadzie „żadnych ceł, żadnych kwot” eksportowych, choć bez udziału Brytyjczyków w rynku wewnętrznym UE (poza Irlandią Płn.), więc z kontrolami standardów towarów. To byłoby zgodne z intencjami „deklaracji politycznej” dołączonej do umowy brexitowej. Zresztą, zabrakłoby czasu na wypracowanie zasad innych od „żadnych ceł, żadnych kwot” i dlatego realną alternatywą pozostaje tylko „wariant australijski”. Szkopuł w tym, że Londyn i Bruksela tak bardzo różnią się w interpretacji warunków dla wolnego handlu, że główny unijny negocjator Michel Barnier zdążył już publicznie oskarżyć Johnsona o „łamanie obietnic”, czyli zapisów z „deklaracji politycznej”.

Jak bardzo równe zasady gry?

Najbardziej zapalnym punktem jest postulat UE, by w przyszłej umowie z Londynem zagwarantować „równe zasady gry” (*level playing field*), czyli nieobniżanie przez Londyn kluczowych standardów m.in. w dziedzinie ochrony środowiska, prawa pracy, polityki klimatycznej, rzetelnego opodatkowania. Gdyby Brytyjczycy odeszli od tych zasad, pozwoliłoby im to na obniżanie kosztów produkcji, bo przykładowo brytyjska stalowa rura byłaby z góry tańsza w produkcji od wytwarzanej przy unijnych wyśrubowanych standardach ekologicznych. A to przy handlu bez ceł i bez kwot eksportowych tworzyłoby – jak przypomina Bruksela – nieuczciwą konkurencję dla firm z UE.

Bodaj najtrudniejszy dla Londynu postulat w dziedzinie *level playing field* dotyczy trzymania się unijnych reguł co do pomocy publicznej (czyli m.in. państwowych subsydiów dla przedsiębiorstw), co uderza w brytyjskie pojmowanie suwerenności, której odzyskanie było przecież deklarowanym celem brexitu. Czy możliwy jest kompromis? Wśród sondowanych pomysłów jest zagwarantowanie Brytyjczykom prawa do odchyleń od „równych zasad gry”, ale wyłącznie z jednoczesnym wpisaniem do umowy UE-Wlk. Brytania błyskawicznych „instrumentów obronnych”, które pozwoliłyby Unii bronić się cłami (bądź kwotami importowymi) przed np. obniżeniem

standardów ekologicznych w Wlk. Brytanii. Ponadto drażliwym punktem są teraz ryby, bo Unia chciałaby zachowania dotychczasowego dostępu do brytyjskich łowisk (to ważne dla Francji, Belgii, Holandii), ale Johnson tłumaczy, że brytyjscy rybacy głosowali za brexitem, bo chcieli „odzyskać” swe łowiska. Jednak trudno sobie wyobrazić, by to – choć jest dość emocjonalny – spór o ryby miał doprowadzić do *no deal*.

Celem Unii, która do dziś boleje nad rozbiciem swych relacji ze Szwajcarią na wiele różnych umów, jest wpisanie wszystkiego – od stosunków handlowych po współpracę w dziedzinie policyjnej – do jednej umowy (ewentualnie uszczegóławianej w przyszłości) objętej jednym systemem rozstrzygania sporów między Londynem i Brukselą. Traktat bez takiego systemu nie wchodzi w rachubę, ale wynegocjowanie szczegółów może okazać się punktem szczególnie uciążliwym, bo także ideologicznie obciążonym tematem „suwerenności”.

Tomasz Bielecki

korespondent w Brukseli (UE i NATO)

ekspert In.Europa

in.europa



In.Europa to niezależny
smart-tank zajmujący
się tematyką europejską

•
in.•